CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6. h
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K
Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła l. 4.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 30 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2256. Lwów, czwartek dnia 12. (25.) marca 1915. Rok V.

Nad Narwią — w Karpatach.

Na froncie russko-austrj.-niemieckim.

ZE SZTABU NACZELNEGO WODZA.

Oficjalnie, 10./23. III.

Oddział, który wykonał wywiady na Kłajpedę odszedł na nasze terytorjum.

Na **lewym brzegu Niemna w rejonie Marjampola** odparliśmy atak Niemców z wielkimi dla nich stratami.

Na szosie **Kalwarja-Suwałki koło Pilwiszek** nasza konnica, korzystając z ciemności i śnieżnej zamieci wrąbała się w tren niemiecki i zniosła część straży, zabierając resztę straży do niewoli. Wzięliśmy większą liczbę powózek z prowiantami. Artylerja **Ossowca** osiągnęła istotne rezultaty. Ogień niemieckich baterji na twierdzę osłabł.

Na pozostałych punktach **na prawym brzegu Narwi i na lewym brzegu Wisły** bez szczególnych zmian.

W Karpatach nasze wojska w dalszym ciągu posuwały się z powodzeniem **od przejść dukielskich do górnego Sanu**, przyczem wzięliśmy do 3500 jeńców, 16 karabinów maszynowych i trzy armaty. Ataki nieprzyjaciela **w kierunku Użoka** odparto.

Komendant **Przemyśla** gen. Kussmanek zgodził się na żądanie oddania twierdzy i garnizonu bez warunków. Według jego danych, skład garnizonu, który się poddał jest następujący: 9 generałów, 93 oficerów sztabowych, 2500 wyższych oficerów i urzędników i 117.000 żołnierzy. Nasze wojska wprowadzone do twierdzy zajmują fortyfikacje. Przystąpiono do odbierania i przeglądania jeńców, a także do oglądania przeszłej w nasze posiadanie artylerji i pozostałego majątku.

—::—

ZE SZTABU NACZELNEGO WODZA.

Urzędownie dnia 11 (24 marca)

Na prawym brzegu Narwi, na froncie od Szkwy do rzeki Orzyca, włącznie z prawym jego brzegiem, walki o poszczególne miejsca oporu przybrały c arakter więcej powszechnej walki, niesłychanie zaciętej. Niemcy otrzymali tu duże posiłki z innych frontów i uporczywie bronią zajętych przez się stanowisk, utrzymując ogień jak huragan i wykonują energiczne kontrataki zapomocą znacznych i świeżych sił.

Nasze wojska jednak zwolna posuwają się naprzód, opanowując okopy i wzgórza. Należy się wzmianka znacznym potyczkom wręcz koło Wachu, Karaski i Jednorożca, w których nasze wojska, atakując z bezprzykładnem męstwem wzięły g rę nad ni przyjac elem. Pojmaliśmy około 300 jeńców z ośmiu mitrajlezami i dwoma kartaczownicami.

Na **lewym brzegu Wisły** niema istotnych zmian. Niemców zmuszono do opuszczenia dworu w Domaniewicach **nad Pilicą**, a my usadowiliśmy się w nim. Kontrataki Niemców w tej okolicy odparto.

W Karpatach nasze wojska posuwają się naprzód i opanowały minionej doby kilka oszańcowanych **wzgórz na froncie między drogami do Bardyjowa i Użoku.** Wszędzie nieprzyjaciel wykonywał kontrataki, ale bez powodzenia. Pojmaliśmy w ciągu doby przeszło 4000 jeńców, zdobyliśmy jedną armatę i kilkadziesiąt karabinów maszynowych.

—::—

Piotrogród. (PAT). 10 (23) marca. O ataku austrjackich wojsk w dniu 5 (18) marca w okolicy Gorlic donoszą:

Na froncie od Męciny do Ropicy Ruskiej Austrjacy otworzyli ogień, jak huragan; uczestniczyły w nim także i 12-calowe haubice. Pod osłoną tego ognia dwadzieścia przeszło bataljonów napadło o godz. 4 rano na znacznie mniejsze rosyjskie siły. Nasi piechurzy otworzyli regularny ogień. Przy pomocy rezerw nieprzyjaciel dostał się na 200 kroków do naszych okopów, ponosząc w bliskiej odległości ogromne straty. Wyczerpawszy rezerwy, nieprzyjaciel o 9 rano odszedł od naszych pozycyj. Cały plac jego pochodu był zasłany poległymi i rannymi; z tychże wielu czołgało się do nas, pragnąc się poddać. Główne uderzenie skierował nieprzyjaciel o 10 godzinie rano na wzgórza Staszkówki. Nasz bataljon, zajmujący to wzgórze, odparł pierwszy atak, ale przy drugim nieprzyjacielska brygada honwedów zdobyła rosyjskie pozycje. Dostawszy pomoc od dwu bataljonów pobiliśmy brygadę nieprzyjacielską około 12 w południe. O godz. 1 popoł. zaczął się nowy atak całej 29 dywizji honwedów. Sprowadziliśmy czwarty bataljon. Mimo kolosalnych strat, honwedzi zupełnie pijani leźli do szturmu przez resztki drutów kolczastych, jak wściekli.

Trzy razy wzgórze przechodziło z rąk do rąk; po nadludzkich wysiłkach przy czwartym kontrataku o god. 5 popołudniu garść naszych dzielnych zrzuciła nieprzyjaciela ze wzgórza. Wzburzenie naszego pułku, który początkowo utracił okop, było tak wielkie, że w walce wręcz nie brano jeńców. Porwani sukcesem pędziliśmy daleko uchodzącego nieprzyjaciela, pracując wyłącznie bagnetami i kolbami.

Jeszcze przed tym atakiem w nocy na 5 (18) marca trzy pułki austrjackie wykonały atak na odcinek Sękowa—Męcina Mała; po uporczywej walce na palną broń nieprzyjaciel pod wieczór podszedł do naszych zagród i zaczął się okopywać. Trzy nasze roty i dwie sotnie kozaków pod wództwem podpułkownika Trojanowa rzuciły się w nocy do ataku i odparły go za rzekę Sękówkę. Tu wzięliśmy 2 karabiny maszynowe, 5 oficerów i więcej niż 500 szeregowców. Koniecznie zwrócić wypada uwagę na ogromne straty, poniesione przez 14 nieprzyjacielskich pułków, które przy tem beznadziejnem natarciu miały jedyny cel: odwrócić naszą uwagę od Przemyśla i stworzyć korzystne warunki dla ostatecznej wycieczki jego załogi, rozpoczętej następnego dnia.

Okazuje się, że liczba austrjackiej armji, która poddała się w Przemyślu, początkowo wynosiła 150 tysięcy. Parlamentarz, który wyjechał do nas, zeznał, że poddaje się 130 tysięcy ludzi. W dniu 1 (14) III. według wydostanych spisów sztabu twierdzy garnizon Przemyśla jeszcze dochodził do 126 tysięcy szeregowców. Wbrew oczekiwaniu, nie było w twierdzy chorób zaraźliwych, a chorych zgoła nie wielu, z wyjątkiem 20 prc. chorych na szkorbut.

Piotrogród. (PAT). 10/23 III. Od 3. (16.) marca Niemcy uwożą z pod Osowca ciężkie baterje. Obecnie pozostało ich nie więcej, jak cztery. Przedewszystkiem wywieziono dwie 42 cm haubice, z których jedna uszkodzona jest ogniem rosyjskim. Ani jeden wystrzał z tych haubic nie trafił w zabudowania betonowe forteczne. Wszystkie pociski z tych haubic przeniosły, tak, że nie jesteśmy w możności wypowiedzieć się o ich sile niszczącej. 11- i 12-calowe bomby często trafiały w betonowe fortyfikacje, ale żadnej z kazamat fortecznych nie przebiły. Uszkodzenia miały przeważnie charakter powierzchowny.

Umiejętność strzelania ma przewagę po naszej stronie. Kiedy baterje niemieckie próbowały przenieść się na drugą pozycję, leżącą o cztery wiorsty od fortece, poniosły olbrzymie straty. — Ataki niemieckie nietylko nie wprowadziły w stan krytyczny fortów Ossowca, ale nieprzyjacielowi pomimo wszelkich starań nie udało się wyrzucić naszej piechoty z polowych okopów, znajdujących się w odległości dwóch wiorst od pozycji fortecznej.

Piotrogród. (PAT). 11 (24) marca. Zdobycze zabrane przez nas w Przemyślu ogromne. Między innemi w ręce nasze wpadło 500 wagonów, i cztery parowozy, 250.000 pudów węgla.

Na Dunajcu podstrzeliliśmy aeroplan nieprzyjacielski, ale zabrać go się nie udało, albowiem spadł na nieprzyjacielską pozycję.

Koło Karaski na lewym brzegu Omulewa zawładnęliśmy kilkoma okopami niemieckimi. Nieprzyjaciel w ciągu dnia 10 (23) marca wszczynał siedm kontrataków bez powodzenia. Zniszczyliśmy w zupełności dwa niemieckie bataljony a trzeci zmusiliśmy do dzikiej ucieczki. Pod Wachem na drodze Myszyniec—Kadzidło nieduży las kilka razy przechodził z rąk do rąk, a w rezultacie pozostał za nami. Niemcy wykonywali kontrataki pod naszym flankowym ogniem karabinów maszynowych i ponieśli niezwykle wielkie straty. W rejonie między Kalwarją a Suwałkami wśród wziętego przez nas niemieckiego taboru znalazł się pocztowy automobil, wiozący korespondencję.

Piechota nasza we wschodniej Galicji dostała się po prawie pionowych zlodowaciałych przechodach na wzgórze na południowy wschód od Angelowa i po walce na bagnety opanowała je.

ECHA KAPITULACJI PRZEMYŚLA.

Tokio. (PAT) 11/24 III. Wydano nadzwyczajne dodatki do gazet z powodu wzięcia Przemyśla.

Bukareszt. (PAT 11/24 III. Z powodu upadku Przemyśla gazeta „Victorul" pisze: Wzięcie Przemyśla okazuje się ważnym faktem, który będzie miał następstwa. Organ Take-Jonescu pisze: Kapitulowała najsilniejsza i najważniejsza austrjacka twierdza. Kapitulacja dawno była do przewidzenia, tem nie mniej wywarła ogromne wra-

żenie. Z wzięciem Przemyśla austryjackie rządy w Galicji ostatecznie runęły. Rosjanie mają w swem ręku węzeł najważniejszych linji kolejowych. Zwycięstwo to witamy jak zwycięstwo Rumunów. „Journal de Balcan“ powiada: Należy oddać należne uznanie świetności wojsk austryjackich, które były zamknięte w Przemyślu, ale ta świetność jeszcze potęguje moralny sukces, osiągnięty przez Rosjan. Nadchodzi wiosna a z nią decydujące działania, tak skutecznie rozpoczęte wzięciem Przemyśla, pozwalające przewidzieć nieodzowny rezultat, który okaże się korzystnym dla większości europejskich narodów. — Organ germanofilów „Politik“ powiada, że wzięcie Przemyśla przedstawia niezaprzeczony sukces rosyjskiej armji, szczególnie wobec czekających ją operacji w kierunku krakowskim.

—::—

Zdaniem wojennego referenta „Birż. Wied.“ wszelkie przebicie się załogi oblężonej twierdzy przez wojska oblęgające jest w dzisiejszych czasach niepodobieństwem. Tłómaczy się to głównie tem, iż wojska, mające się przedrzeć, muszą wieźć z sobą wszystkie zapasy. Wiemy, jak wielkie zapasy amunicji, prowiantu, materjałów technicznych i t. p. potrzebne są dla wojsk współczesnych. Zapasy te zawsze przedstawiają ogromną masę. Wyobraźmy sobie, jak wyglądałaby taka wycieczka. Tabory nie mogą iść przodem, ani z tyłu, gdyż wpadną w ręce nieprzyjacielskie. Nie pozostaje nic innego, jak wziąć tabory w środek. Jeśli wśród takich warunków wyjdzie z twierdzy masa wojska, zostaje otoczona ze wszystkich stron już po przejściu pierwszych kilku kilometrów. Wystrzelanie wszystkich przez artylerję byłoby nieuniknione. Zdaniem tegoż referenta sprawa upadku Przemyśla ma wyłącznie moralne znaczenie, a żadnego strategicznego.

* * *

Feldmarszałek porucznik Herman Rudolf Kusmanek, z pochodzenia Czech, jest synem radcy policyjnego Józefa Kussmanka. Urodził się 16 września 1860 r. i po ukończeniu Teresianum i akademji wojskowej w Wiener Neustadt wstąpił w r. 1879 w randze porucznika do 63 pułku piechoty. W roku 1884 został przydzielony do sztabu generalnego. Rangę kapitana otrzymał w r. 1888, majora w r. 1894, podpułkownika w r. 1897, pułkownika w r. 1900, generał-majora w r. 1906 i fedmarszałka-porucznika w r. 1910. Od r. 1903—1908 był Kussmanek szefem biura prezydjalnego w ministerstwie wojny przy ministrach Pittreichu i baronie Schoenaichu. W r. 1908 został dowódcą 65 brygady piechoty w Gyor na Węgrzech, w roku 1910 — 3 dywizji piechoty w Lincu — wreszcie w r. 1911 szefem 28 dywizji piechoty, należącej do III stryjskiego korpusu w Lublanie (Leibach). Na stanowisku tem pozostał Kussmanek aż do wojny, gdy objął naczelną komendę nad załogą Przemyśla. („Dz. Kij.“).

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż. (PAT.) 10 23) mar. Oficjalne doniesienie o godz. 11 wieczorem: W Belgji w rejonie Nieuportu ogniem naszej artylerji zniszczono kilka punktów obserwacyjnych i miejsc obronnych nieprzyjaciela. Widać było, jak uciekali Niemcy, którzy zajmowali te punkty. Na północny zachód od Arras pod Odarancy zajęliśmy jeden okop Niemców i zniszczyliśmy i h, biorąc jeńców. Pod Soissons nieprzyjaciel znów wykonał próbę bombardowania miasta, ale natychmiast wstrzymała ją nasza artylerja.

W Szampanji nieprzyjaciel bombardował wzięte przez nas w ostatnich dniach pozycje, ale do ataku nie przeszedł. W Vaucois, koło kościoła, Niemcy oblali jeden z naszych okopów płonącym płynem. Tu odstąpiliśmy o 15 metrów. Pod Esparges nieprzyjaciel wykonał dwa ataki natychmiast powstrzymane. W Hartmannsweilerkopf zajęliśmy kilka linji okopów i 1 blokhauz.

Londyn. (PAT) 10/23 III. Marszałek polny French w swojem doniesieniu powiada: Od 5/18 marca zupełna cisza. Chwilami nieprzyjacielska artylerja okazywała pewną działalność, nie zadając jednak Anglikom szkody, proporcjonalnej do ilości traconych przez nią materjałów wojennych. Marszałek dodaje, że niemieccy lotnicy boją się angielskich i nie latają na większej wysokości, co zwiększa ich szanse ujścia przed pościgiem.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ARMJI KAUKAZKIEJ.

Urzędownie, 11 (24) marca. (PAT.)

Po dwudniowym boju pod Z idijakanem w dolinie A'aszkert Turcy 9 (22) marca zostali odparci ku Dejarowi. Nasze wojska wzięły do niewoli trzy kompanje Turków i znaczną liczbę wojennych zapasów. W innych kierunkach bez zmian.

—::—

Londyn. (PAT). 10/23 III. Urzędowe doniesienie, ogłoszone w Kairze:

Dnia 9. (22.) marca jeden z naszych patroli odkrył niewielki oddział turecki w pobliżu pozycji El Kubri, naprzeciwko Suezu. Wywiązała się krótka strzelanina. Lotnicy ocenili siły oddziału na 1000 żołnierzy; składał się z piechoty i artylerji. Konne baterje, rozmieszczone koło El Kubri, otworzyły ogień i zadały nieprzyjacielowi straty; oddział turecki cofnął się do wojsk, które rozłożyły się obozem o ośm mil na wschód od kanału sueskiego.

Wkrótce p tem oddział angielski pod wodzą generała napadł na nieprzyjaciela i rozbił go. Nieprzyjacielskie wojska spiesznie cofnęły się. — Jeńcy opowiadają, że Turcy nadeszli prosto z Birelsaby, po trzynastodniowym marszu. Oddziałowi towarzyszyli generał von Traumer i trzech innych niemieckich oficerów.

Bukareszt, 11/24 III. (PAT.) Donoszą z Konstantynopola, że Turcy spiesznie posyłają posiłki do Smyrny, gdzie spodziewane jest wylądowanie wojsk sojuszniczych. Smyrna ma wygląd obozu wojennego. Parowce tureckie, jak również parowce innych państw nie decydują się wypływać na Morze Czarne, aby nabrać węgla w kopalniach Eregli, obawiając się napadu floty rosyjskiej. Niedostatek węgla silnie się daje odczuwać i wzbudza obawy w sferach morskich.

Salonika. (PAT) 10 (23) marca. Z Tenedos donoszą, że wskutek silnej burzy operacje w Dardanelach wstrzymano.

Sofja. (PAT 10/23 III. Świadomość konieczności wystąpienia przeciw Turcji, o ile możności prędko ustala się z każdym dniem w sposób bardziej określony; przeniknięte są tą myślą i rząd i koła polityczne, stojące dotąd po stronie Niemców. Wiara w siłę oręża niemieckiego jest zachwiana nawet u zajadłych germanofilów, którzy jednogłośnie nastają na wystąpienie z Rosją. Car Ferdynand zaczyna widzieć również jedyną prawidłową drogę Bułgarji w łączności z Rosją. Wczoraj Radosławow długo rozmawiał z Malinowym. Według pogłosek ten ostatni prosił o audjencję u cara.

LIST Z KRAKOWA.

„Journal des Debats“ otrzymał drogą okólną list, pochodzący od kogoś z pośród arystokracji galicyjskiej. List ten, jako malujący obecne stosunki galicyjskie, podajemy na tem miejscu w dokładnem tłumaczeniu:

Kraków, 31 stycznia 1915 r.

...To, cośmy już przeżyli, jest ponad wszelkie wyobrażenie. Nieszczęścia, które się zwaliły na Ojczyznę naszą, przygnębiają nas boleśnie. Niema lekarstwa żadnego na wszystkie te bole nasze — dopóki wojna trwa, a zda się, że ciągnie się już ona wieki całe! Nie mówiąc już o straszliwym losie żołnierzy naszych, zmuszonych walczyć: brat — przeciw bratu — jakże pożałowania godzien jest los tych wszystkich, którym wsie spalono, wszelkie dobro zniszczono, którzy na gościńcach z głodu przymierają. Spotyka się tam często gromady kobiet, lub niemowląt ssących drzewa kawałek, w braku lepszej strawy. W okolicach Krakowa niema: ani drzewa, ani soli, ani siana, ani kartofli. Chleb codzienny stał się przedmiotem zbytku — nabywa się go za cenę złota. Wogóle na wszystkie niemal produkty podwoiły się ceny w Krakowie. Co do nas, zaopatrzyliśmy się nieco w zapasy żywności, które wyczerpują się już zwolna, a na zakupno świeżych, pieniędzy braknie. Wszyscy i wszystko ustępuje przed wojskiem — ono przedewszystkiem wyżywione być musi. W grudniu r. z. byliśmy pod grozą oblężenia. Armaty huczały dniami i nocami — doprawdy: były to nie przelewki. Odetchnęliśmy wreszcie, gdy rosjanie odeszli od miasta. Obecnie jesteśmy w przededniu wszelkich epidemji, a perspektywa ta przejmuje nas trwogą dobrze zrozumiałą. Żołnierzy zabitych grzebią tak niedbale na pobojowiskach — tak płytko, że nieraz nogi i ręce nagie z ziemi sterczą. Na zastępy świeże, idące dopiero w bój, straszne to wywiera wrażenie — uważają to za widmo złowróżbne, za zapowiedź straszliwego jutra, które czeka je z kolei...“

(„K. W.“)

Ogólno-polska rada.

„Kij. Myśl“ donosi: W artykule p. t. „Ogólnopolska rada“ „Kurjer Warszawski“ proponuje zwołanie do Kopenhagi konferencji polskich parlamentarnych i sejmowych reprezentacji z Piotrogrodu, Berlina, Wiednia i Lwowa, celem porozumienia się w szeregu spraw, wywołanych przez chwilę obecną. Konferencja powinna ze swego grona wybrać radę, jako instytucję stałą.

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W czwartek 12/25 marca, o godz. 3·30 po południu po zniżonych cenach, „Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. Wieczorem zaś „Cnotliwa Zuzanna“, operetka w 3 aktach podług Marsa i Desvollieresa, muzyka Jana Gilberta.

W piątek 13/26 marca, „Rewizor“, komedja w 5-u aktach Mikołaja Gogola.

W sobotę 14/27 marca, o godz. 3·30 po południu po zniżonych cenach, „Rozkosze domowego ogniska“, farsa w 3 aktach Hennequina i „Piękna Galatea“, operetka komiczna w 1 akcie z muzyką F. Souppe'go. Wieczorem zaś poraz pierwszy, „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach W. Perzyńskiego; część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka, (plac Marjacki 7).

—::—

Ś. p. Stanisław Peszkowski. W Łańcucie zmarł w 82 r. życia pod koniec grudnia r. z. Stanisław Peszkowski, uczestnik wypadków w r. 1863, w których brał udział pod dowództwem Czachowskiego. Zmarły był dobrym patrjotą i obywatelem. Wieść o zgonie dopiero obecnie doszła do Lwowa. Zmarły był teściem śp. Franciszka Jaworskiego.

Do Salonu sztuki przybył do sprzedaży komisowej piękny zbiór medali, medaljonów i rycin polskich pochodzących ze zbiorów znanych znawców i zbieraczy jak Mękicki, Solski, śp. Franciszek Jaworski, Łańcucki i inni. — Są tam prace Dawida, Barre'go, Vagnetti'ego (Kopernik), Tołstoja (Canaki), Barenda (ks. Adam Czartoryski), Radnitzky'ego (hr. Włodz. Dzieduszycki zał. muzeum Przem.), Szymanowskiego (Mickiewicz), Schindlera, Langa (Ossoliński), Ruszki (Dr. Piekosiński), Be'owa (Rejtan) i w. i. Wśród medaljonów jest Mickiewicz niepodpisanego artysty francuskiego, oraz prace H. A. Stattlera i znanej firmy warszawskiej Mintera.

Galicyjska własność ziemska znajduje się według sprawozdania urzędnika ministerstwa rolnictwa p. A. Kofl da, który odbył w tej mierze specjalne studja na miejscu, w stanie następującym. W Galicji wschodniej 61 proc. całego obszaru gruntowego stanowi własność włościańską i wynosi mniej więcej 3.300 tysięcy dziesięcin. Posiadłość ziemska, znajdująca się w rękach obywateli jest nieco mniejsza od dwu miljonów dziesięcin. W ciągu lat ostatnich większa własność ziemska w Galicji zmniejszyła się rażąco. Żydzi nabywali ją przeważnie przypadkowo skutkiem licytacji i za długi, przyczem starali się odsprzedawać ją w inne ręce. Według ostatniego spisu do żydów należało około 11 proc. wszystkich gruntów chłopskich. Na ogół rolnictwo galicyjskie okazywało niewątpliwie tendencję do przejścia w ręce włościan. Pomimo to włościanie posiadali ziemi uprawnej w stopniu niedostatecznym, gdyż przeciętnie przypadało na średnią własność nie więcej nad trzy dziesięciny, podczas gdy małorolnych włościan była większa połowa.

Zatruciu gazem świetlnym uległ wczoraj jakiś nieznanego na razie nazwiska młody czło-

wiek w mieszkaniu przy ul. Maleckiego 6. Lekarz pogotowia ratunkowego skonstatował śmierć a wdrożone śledztwo wykaże dopiero, czy zaszedł tu wypadek lub samobójstwo.

Pokąsanie przez psa. Wczoraj rano pokąsany został na ulicy przez psa uczeń gimnazjalny Władysław Kozłowski. Stało się to w chwili, kiedy rakarz chwytał psa. Opatrzono go na stacji ratunkowej.

Pożar na dworcu kolejowym. Wczoraj o dziesiątej wieczór zajęła się na dworcu kolejowym hala maszyn. Przybyła na miejsce straż pożarna ugasiła wczas ogień, tak że ocalał zbiornik ropy umieszczony w tymże budynku na strychu.

Samobójstwo. Około 50-letni mężczyzna nieznanego na razie na wiska powiesił się w mieszkaniu przy ul. Hoffmana 5. Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska, która zarządziła przeniesienie zwłok do instytutu medycyny sądowej.

Kradzieże. Wczorajszej nocy włamano się do sklepu Izaka Silbermana przy ul. Sieniawskiej, skąd zabrano większą ilość towarów kolonialnych, wartości 400 rubli. Wczoraj znowu w nocy włamano się do magazynu krawieckiego, Samuela Majbluma przy ulicy Teatralnej l. 16 i wyniesiono kilkanaście gotowych ubrań, oraz większą ilość sukna. Szkodę oblicza Majblum na kilka tysięcy koron. Sprawców dotąd nie wytropiono. Onegdaj w nocy włamali się do składu wędlin J. Sosiny przy ul. Halickiej złodzieje i unieśli stamtąd wędliny w wartości 150 rubli. Zatrzymani jednak przez policjantów w ul. Żółkiewskiej porzucili łup i zbiegli.

—::—

Biały foxterier z czarnym łebkiem i czerwoną kokardką na szyi, wabi się „Bobuśko" — zginął. Łaskawego znalazcę uprasza właścicielka, ul. Chrzanowskiej 1, parter, pierwsze drzwi na lewo, o powiadomienie.

—::—

Konstanty Smirnow, pianista, którym zainteresowała się cała muzykalna publiczność, zwłaszcza po pierwszym jego koncercie, który się odbył z powodzeniem w poniedziałek, daje drugi koncert w piątek 26 b. m. z bardzo interesującym programem. Połowa czystego dochodu przeznaczona na cele dobroczynne. Bilety do nabycia w księgarni B. Połonieckiego

„KINO KOPERNIK" daje dziś w programie: 1) Zamek Balmoral, prześliczne zdjęcie z natury. 2) Kobieta bez serca, wstrząsający dramat salonowy w 6 aktach. 3) Żywy posag, nadzwyczaj komiczne.

Nadesłane.

Słownik polsko-rosyjski
wyszedł z druku. Cena 75 kop.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MAGAZYN KAPELUSZY
Eugenji Drojowskiej
przeniesiony został na ul. Halicką 20, I p.

Okulista
Dr. Leon Gruder
ul. Romanowicza 11

ZE ŚWIATA.

Wojna a rozrywki. — Zdanie litościwej niewiasty o teatrze. — Skutki ankiety londyńskiej w sprawie sztuk pięknych w czasie wojny. — Cudowny balsam, wlewający nowe siły do walki. — Zdetronizowanie królowej i jej dzisiejsze dążenia. — Zapowiedzi nieśmiałego kopciuszka na sezon wiosenny. — Nowe materjały i fasony. — Zwrot ku dawnym ideałom i powrót halki. — Kolory. — Bluzki „wojenne"". — Piękno a Gafota.

Wielkie, wszechświatowej doniosłości wypadki chwili obecnej niepodzielnie zajęły umysły, napełniając je uczuciem zapału, strachu, zachwytu i niepokoju. „Poważne" myśli wyruguwują wszystkie inne; na dalszy plan zeszły sztuki piękne, nauka, interesy przemysłu, rozwoju ekonomicznego. Często spotyka się ze zdaniem, że to, co dawniej było duchową potrzebą, stało się obecnie niedozwolone, występne nawet.

Jedno z pism przytacza charakterystyczną rozmowę. Niewiasta pewna, bardzo dobroczynna i litościwa, robiąca dużo dobrego, w dzisiejszej chwili poświęcająca swój majątek, czas i siły dla ulżenia ofiarom wojny, oburzała się na przepełnienie sal teatralnych w Piotrogrodzie. „Podczas tak strasznej, jak obecna, wojna, nie wolno myśleć o tem, by chodzić do teatru". — W takim razie, zaprzeczył ktoś z obecnych, niewolno również czytać dzieł naukowych, ani beletrystyki, ani poezji, ani też zwiedzać wystaw, muzeów, ani cieszyć się pięknem obrazów, zdobiących ściany pani domu." „Tak jest, nie wolno, ostro odpowiedziała niewiasta dobroczynna. Myśli wszystkie i zamiary nasze winny być skierowane ku temu jedynie, co się dzieje na arenie bitew, lub w szpitalach, a chęci nasze jednoczyć się mają w pragnieniu naszego zwycięstwa."

I długo jeszcze i bardzo wymownie mówiła ta entuzjastyczna patrjotka, mówiła gorąco, namiętnie, z zaraźliwą szczerością, z przekonaniem głębokiem, porywającem słuchaczy.

Ale znaleźli się jednakże i nieprzekonani, zgadzający się najzupełniej z wynikiem przeprowadzonej niedawno w Londynie ankiety na temat, czy w czasie wojny godziwą jest rzeczą uczęszczać do miejsc rozrywek. Wszystkie gazety jednogłośnie odpowiedziały, że każda sztuka ma takież prawo do egzystowania w czasie wojennym, jak i w spokojnym, w chwilach ciężkiej próby sztuka wogóle, w szczególności zaś teatralna, wkłada na siebie wielką misję podtrzymywania rzeźkości i równowagi ducha narodowego. Ulubienica publiczności angielskiej, znana „tangistka" miss Dear, porywająca nawet najbardziej flegmatycznych synów Albionu cudowną swą plastyką i harmonją ruchów, tak się wypowiada: „Tylko rzeźka i zdrowa armja zwycięża, a czyż może armja zachować te zalety, jeżeli naród nie jest rzeźki i zrównoważony?"

Idźcie do teatru, rozerwijcie się, woła słynna tragiczka, aby nazajutrz z wypoczętym umysłem, oddać się na usługi ofiarom wojny, rodzinom żołnierzy, lub tymże, walczącym daleko od nas za wspólną sprawę.

„Kupujecie rękawiczki, odzywa się inny głos, dlaczegóż nie kupić zapomnienia, które choć na krótką chwilę oderwie myśl naszą od ciężkich przedmiotów? Wierzcie mi, po takiej przerwie w kierunku naprężonego myślenia, z nowym zapałem wrócicie do waszych obowiązków."

Naturalnie ani jedno pismo nie radzi odrywać myśli naszych od tego, czem zajęte są w obecnej chwili, z uszczerbkiem naszych obowiązków mi-

Z TEATRU.

—::—

„Państwo młodzi." — „Majster i Czeladnik."

Po „Trzystu dniach" Gavaulta i Chaveya, jednym z tych dokumentów moralności teatralnej, o których najlepiej nie pisać, uraczył nas teatr Przybylskim. Wystrzegam się fars francuskich. Ale drżę przed farsami polskiemi. Bo zła jest w sztuce głupota. Ale gorsza jest głupota w połączeniu z niedołęstwem. Przybylski po Francuzach to tak jak po nitce jedwabiu powróz. Taki ordynarny powróz, na którym nawet niema kogo powiesić. Bo winowajca dawno leży w pięknym grobowcu, upamiętniającym jego dobre chęci autorskie. Piszę to z prawdziwą przykrością. Bo wedle znanego przywileju umarłych mówi się o nich dobrze albo milczy. Milczałbym, gdyby mnie nie zmuszano już drugi raz do mówienia, wyciągając na scenę tę strupieszałą wesołość, te papierowe sztuczydła, od których zgłupiały dawno wszystkie teatralne szczury.

Romans Przybylskiego ze sceną ciągnął się uporczywie długo. Zaczął go niegdyś obiecująco „Wicek i Wacek". Rozgłos tej sztuki był oparty na nieporozumieniu. Sympatję zdobył jej nie autor, tylko ci dwaj jej ludzie, uniesieni z życia, przenotowani niewolniczo na scenę. Bo mieli w sobie jakiś szczątkowy animusz, ostatnie spojrzenie dobrej, wymierającej rasy. Mieli te złote serca, które potem gdzieś życie zastawi, przetrwoni razem z ojcowską wsią i zamieni na kawał szarego, chłodnego bruku. Była ta sztuka ziarnem, które się przytrafiło ślepej kurze. Prawda, że to nie było ziarno zbyt pożywne. Ale przynajmniej wiedziało się, że jest z polskiego podwórza. Dawało tę w granicach trzymaną serdeczność, która się pozwoli lubić i jako tako uszanować. To, co potem nastąpiło w działalności Przybylskiego, było plagą wszystkich dyrekcji razem i każdej z osobna. W jego sztukach podobnych do siebie jak krople wody szły Wicki po Wickach, Wacki po Wackach. Zacny pisarz zamienił się w róg obfitości i sypał z siebie te „Panny" i „Niebieskie ptaki", „Dwory we Władkowicach", „Państwa Wa ków" i „Złote Góry" i inne, których tytułów już nie pamiętam. Tym uscenizowanym anegdotom, które cierpliwy afisz zwał komedjami, dawali pierwsi nieraz aktorzy w pomoc swoje talenty, swoją pomysłowość i swój rasowy wyraz. A ponieważ w życiu często, za czę to ręka rękę myje, więc o ile taka ręka należała do krytyka, zaczęła wypisywać komedjopisarzowi pochwały. Rosła w ten sposób wziętość Przybylskiego, nie rósł jego talent. Wzmacniało się na teatralnym rynku jego nazwisko, słabła natomiast pracowitość i czujność autorska.

Dziś czasy się zmieniły. Wiadomo, że żaden zegar tak nie spieszy, jak teatralny. Przybylskiemu wybił on ostatnią godzinę jeszcze za życia. Koniec tego życia upłynął już właściwie poza teatrem. Ktoś go jeszcze od czasu do czasu przypomniał. Ktoś się do niego odwołał z roztargnieniem. Ale jego wesoła sława, która warszawską czwórką objechała z trzaskaniem bata i facecj na ustach wszystkie sceny, kończyła się, zachodziła jakiemiś pajęczynami. Póki nie ucichła zupełnie.

Dziś z tej ciszy wywleczono „Państwo Młodych". Obudzili się i z przerażeniem zobaczyli, że mają siwe włosy. Więc poszli sztywnym krokiem do garderoby, żeby tam ukryć zmarszczki, oblec się w teatralny wdzięk i odegrać raz jeszcze swoje role, smutne dziś właśnie dlatego, że niegdyś były wesołe. Co prawda, nie szło im to. Nie mogli sobie przypomnieć, jak to ich strzegli, już połączonych kościelną stułą, jej ojciec i matka, para siwych grzechotników, syczących z jakiejś książki „O małżeństwie" srogie niechętne zięciowi zdania. I jak później on uciekł z nią od tej opieki. Jak żyli w raju, nad nad którym wisi chmura. Póki dzwonka u drzwi, wiodących do raju, nie targnął ktoś i straszna rodzicielska para nie wpadła po swój skarb, a złodzieja skarbu, zięcia, nie wsadziła pod klucz, z pod którego uwolni go dopiero rada rodzinna. To wszystko przeżyli raz jeszcze aż do chwili, kiedy padają sobie w objęcia afektowanym ruchem, którego używali tyle razy, na tylu scenach. I wtedy jedno w oczach drugiego dojrzeli zmęczenie. Przypomnieli sobie, że tylko młodych udają. I poczuli na sobie znów pajęczyny starości i ciszę, wyzwalającą ich od tańczenia przy siwiźnie, od sztucznego życia w nie swoich czasach, wśród obcych, chłodnych widzów.

Mam przed sobą spłowiałą recenzję z premjery tej sztuki. Przyznał jej zapomniany sędzia „tło swojskie, sytuacje zabawne, prawdziwe charaktery i rzetelną wesołość". Dziś trudno się pisać na te wszystkie pochwały. Choćby dlatego, że mamy dziś inne wyobrażenie o „tle, sytuacjach i charakterach". Pod tymi pyłami, które leżą na Przybylskim, jest chyba jedno, co może do niego przekonać w dobrej grze: wesołość, taka na codzień, prostacka trochę, mówiąca dowcipy po ekonomsku, ale przynajmniej **jego samego**, nie sięgająca po cudzą, zagraniczną własność.

Próbowali tej wesołości dać wyraz nasi aktorzy, odmładzając sztukę, jak mogli. Przedewszystkiem Okornicki i Zielińska. On dał panu młodemu skarby młodości i śmiechu. Pochował jego siwe włosy, wyposażył go rysem sympatycznego człowieka. Ona zasłaniała swoim wielkim kobiecym wdziękiem sztuczność panny młodej, napełniła ten papierowy kwiat jakąś rosą, stwarzała rzeczy, których w sztuce nie było — zwłaszcza w świetnie zagranej scenie z szampanem. Z drużyny, otaczającej państwo młodych, po-

Bar „La Bohème“ Doskonałe śniadania, obiady i kolacje, — ciepłe i zimne przekąski o każdej porze dnia, wyborna kawa i herbata, pieczywo, ciastka, torty i t. d. wszystko domowej roboty.
przy ul. Kopernika 14 (naprzeciw Kina „Kopernik“) **Ceny umiarkowane.** „L' Illustration“ ze zdjęciami z obecnej wojny.

łosierdzia. Wszystkie natomiast zgadzają się na to, że sztuka powinna odgrywać rolę cudownego balsamu, nadającego ludziom nowe siły ku służeniu ojczyźnie.

Co się tyczy tego, jaką sztukę należy popierać, do jakich teatrów uczęszczać (mowa tu o wielkich centrach, posiadających liczne rodzaje teatrów) przytoczę słowa jednego z wielkich artystów: „Wszędzie, gdzie jest talent, tam jest poważna sztuka“. Może i u nas, nawet w naszych ciężkich warunkach, przydałoby się nieco więcej zamiłowania do sztuki...

Londyńskie pisma i żurnale tak były ostatnimi czasy zajęte rozpatrywaniem podobnych kwestji, że dla mód pozostawało bardzo mało miejsca. Wogóle, moda podczas wojny musiała zrezygnować z zajmowanego stanowiska wszechpotężnej królowej i zgodzić się na skromne miejsce kopciuszka. Na jasnym brzegu, gdzie w tym czasie najwspanialsze ukazywały się toalety, „lansujące“ nowe kierunki, panuje dzisiaj cisza, mimo że kwitną, jak dawniej złote mimozy, witające z uniesieniem nadchodzącą wiosnę.

Pojawiły się jednakże w Paryżu nowe modele i nowe materjały na sezon wiosenny. Mimo zastoju, panującego w działalności wielkich warsztatów tkackich, widać już prześliczne lekkie wełniane wyroby, zdobne w wymyślne desenie, w malutkie, wdzięczne kwiatki, dziwaczne arabeski, rzadko rozsypane listki pojedyncze itd. Cudowny jest nowy rodzaj „Crepe de Chine“, „fantaisie“ w różnych odcieniach, z rozrzuconymi fantazyjnymi bukietami, wieńcami, gwiazdkami. „Nowością“, ale bardzo nienową, odwieczną raczej, jest fular, wierny, tradycyjny przyjaciel babek, ba, prababek naszych. Wyrabiają obecnie ładne jego odmiany: np. na tle jasno-niebieskiem biegną czarne, wąskie paseczki, usypane drobniutkimi kwiatkami w guście epoki romantycznej. Są również fularki w kratki i szkockie, zeszłoroczne, wciąż jeszcze modne, ale najbardziej „en voque“ będą wyroby, zdobne w bukiety białych kwiatów na tle ciemno-szafirowem lub bławatowem. Na bezpretensjonalne suknie letnie przygotowano fulary „Canton“ i tegoż nazwania krepy jedwabne i bawełniane, w kratkę lub paseczki.

Jako kolory na sezon wiosenny zapowiedziano: zielony, stalowy, cynamonowy i ładny odcień fiołkowego: „violet de Naples“. Co się tyczy fasonu, to, o ile możemy wierzyć dzisiejszym zapowiedziom, noszone będą suknie, krojem przypominające mody z przed laty trzydziestu, z szerokiemi spódnicami, zdobnemi w fałdy, zmarszczki, zakładki. Nie będąc prorokiem, można wobec tego śmiało przepowiedzieć powrót halki jedwabnej, dyskretnie szeleszczącej, pieścidełka z falbanek, wstążek i koronek...

W bluzkach widzimy wciąż „fason wojenny“, krojem surowym, z baskiną, kieszonkami, wysokim, stojącym, żołnierskim kołnierzem; zapięte są one na guziki z przodu od góry do dołu i spięte prostym paskiem.

Spodnice niektóre są już szczerze szerokie, z głębokiemi i licznemi zmarszczkami z tyłu i na biodrach, przez co obwód z dołu zyskuje znaczną szerokość. Inne, dzięki zaprasowanym, wachlarzowatym fałdom, zachowują dawny wygląd i wdzięk linji smukłej. Długie tuniki również zyskały na szerokości, robią je nawet formą „cloche“.

Jeżeli wracamy do dawnej szerokości, to zachowujemy jednakże tak wygodne spodniczki krótkie: Wszystkie, nawet wieczorowe, mają dochodzić jedynie do kostek. Możemy więc wreszcie chodzić ładnie i zgrabnie, nieskrępowane wąskim obwodem, ani podnoszeniem trenów. Mamy więc pole do popisu... Naturalnie, że dla harmonijnego wyglądu takiej toalety konieczną jest rzeczą ładna noga, a przynajmniej nieposzlakowanie eleganckie obuwie. O tem ostatniem pomyślała już „Gafota“, przygotowując na sezon wiosenny prześliczne fasony bucików i trzewiczków...

Ja.

OGŁOSZENIA

Podania od 1 K (30 kop.) w jęz. rosyjskim, polskim i niemieckim sporządza em. urzędnik techn.-admin., Jagiellońska 12 (dozorczyni wskaże). — Poprzednio pl. Smolki 4

Fryzjerski pomocnik potrzebny zaraz, D. Fuchs, Leona Sapiehy 85.

Do sprzedania z powodu choroby właściciela istniejący od 28 lat zakład dentystyczno-techniczny we Lwowie z kompletnem urządzeniem nowoczesnem. Zgłoszenia pod A. Z., Biuro ogłoszeń Buchstaba, ul. Karola Ludwika.

Kupię elegancki otwarty powóz. — Zgłoszenia: ul. Potockiego 60, drzwi nr. 4.

Kupuję i sprzedaję antykwaryczne nuty. — Zadurowicz; Akademicka 8.

Marki zagraniczne zamieniam lub sprzedam — Kamelicka 6, I p.

Mąkę pszenną najprzedniejszą, wraz z odstawą do domu po cenach hurtownych sprzedaje **Dom handlowy Kazimierza Soleckiego, ul. Bartosza Głowackiego 17**, w godzinach między g. 10—5 (czas piotr.)

Papiery wartościowe (renty, losy, listy zast.), **Waluty** (marki, franki, dolary, dukaty) **Kupony, książ. wkładk., kwity na konie, kartki zast. na efekta kupuję. Oferty z podaniem ceny pod „Kupno“ do Administracji.**

Wyłączny skład konserw sprzedaje po cenach zniżonych:
Groszek zielony cukrowy
Fasolkę szparagową
Fasolkę zieloną
Szparagi całe
Szparagi łamane na zupę
Kalafiory; kalarepkę
Pomidory, powidełka
Szczaw i szpinak.
Sprzedaż trwać będzie **póki zapas starczy.**
WACŁAW BARABASZ, ulica Pańska l. 5.

chwalić się musi Dobrzańskiego i Grabowską: świetną, kąśliwą parę teściów. I drugą dobrze grającą parę: Kalinowskiego i Czermańską. I jeszcze Jaworskiego, od którego zawsze rozjaśnia się scena. Z młodzieży trzeba wymienić pana Czesławskiego, lepszego niż zwykle. Przypomnieć dobrą maskę pana Iłyńskiego. I przyklasnąć występowi pana Łuszczewskiego. Młodziutki ten aktor rusza się świetnie i gra naprawdę. A ma w tej grze jakąś miłą skromność. Nie przesadza. I to właśnie o nim dobrze świadczy. Wadą jego jest tylko dykcja martwa. Głos ma niewydobyty i usta niewyćwiczone. Ale na usunięcie tych błędów są sposoby. Teatralnych kołaczy niema bez pracy tak samo, jak żadnych innych. Niech o tem pamięta i niech nie zawiedzie tych, dla których jego występ był wielką niespodzianką!

Niespodzianką dla wszystkich było wznowienie sztuki Korzeniowskiego. Mimo lat nie pochyliła się godna postać tego „majstra“ komedji polskiej, którego „czeladnikami“ długo byli wszyscy późniejsi nasi sceniczni pisarze. Przyszedł do nas Korzeniowski zawsze ten sam: bakałarz z laurem poetyckim, pisarz o geście siewcy, romantyk w okularach i ciepły realista. Przyszedł z „Majstrem i czeladnikiem“. Że to byli szewcy, więc jeden pił jak szewc, a drugi jak szewc pilnował kopyta. Pilnował za tamtego. I więcej zrobił ten czeladnik o dziwnie jasnem sercu. Wyciągnął z najgorszej toni majstra i majstrową. Cóż mu tam, że na to pójdzie jego sierocy grosz. Za to uśmiechnie się do niego majstrówna i odda mu swoją miłość, od której padnie jakiś promień na jego ubogi zydel i świecić tam już będzie całe życie.

Premjera tej sztuki Korzeniowskiego w naszym teatrze świeciła 25. marca 1848 roku pogasłemi już dziś w pamięci nazwiskami Starzewskich i Rutkowskiej, Łozińskiego i Rudkiewicza, Krupickiego i Köhlera. Nie zaszkodził jej przecież sześćdziesięciosiedmioletni pył. Bo jest to komedja tyle piękna, ile prosta. Jej skromna wyprawa i bezpretensjonalna robota życzliwie usposabiają od pierwszych wypowiedzianych słów. Korzeniowski znał te szewskie dusze. Wyciągał je dratwą i umocnił dobrze w ich skromnem środowisku. Nie dał im niepotrzebnych ozdób. Dał za to dużo ludzkiej prawdy i swobody. Nie podnosił ich nad możność i siłę ich natur. Ale także nie chował w nich światła pod korzec. A uwił z ich zdarzeń całość, nie dość może zwartą, zbyt powolną czasem w rozwinięciu scen, ale jasną i mądrze przeprowadzoną. Przeprowadzoną przy pomocy starej, ceremonialnej techniki. A więc wyraźnie zawiązał sprawę, dobitnie zaznaczał w niej przełomy, oświetlał swoich ludzi monologami i zakończył rzecz podniośle — moralnym finałem.

Nie wiem, dlaczego patrzyłem na to wszystko ze szczególnem wzruszeniem. Może dlatego, że w skromnym utworze tego staroświeckiego poety ożyło to, nad czego wskrzeszeniem pracuje dziś daremnie tylko ozdobnych piór. Ożyła Warszawa z przed lat. Jakiś jej serdeczny okruch. Jakaś koślawa uliczka i gospoda z dzbanami, nad którymi radzą szewscy mistrzowie. I ożyło kilka naiwnych serc, które cierpią póty, póki o złotej, przedwieczornej godzinie głosy Fary nie przyniosą im spokoju i nadziei. Nic nie szkodzi, że to wzruszenie udziela się przez małych ludzi i małe sprawy. Dziś niema między nami małych ludzi i małych spraw. Rośnie wszystko, co ma swojski głos, co jest częścią wielkiego, świętego składu. Więc dobrze, że nam przypomniał teatr tych polskich, od dratwy do serca naszych szewców, że nas zabawił ich rubasznością i rozrzewnił ich łzami. I że to tak umiał zrobić.

Bo ta szewska sztuka trochę się już zdarła, więc trzeba ją było wziąć do naprawy i wzmocnić. „Majstrem“ w tej robocie był Jaworski, który święcił jeden ze swoich najpiękniejszych wieczorów. Prawda, że i „czeladnik“ nie potrzebował się wstydzić swej roboty. Grał go Pell bez młodzieńczych usterek a z młodzieńczą szczerością, tak ciepło i rozumnie, że wszystkich przekonał i wzruszył. Mnie zaś, teatralnego kronikarza, zmusił do zapisania tu uwagi, że scenie polskiej na pożytek rośnie w nim wielki, z prawdziwie bożej łaski talent. Wyrósł już ten talent i przerósł oczekiwania — w Zielińskiej. Jej szewcówna, świegocąca jak ptak w klatce ku rozjaśnieniu rodzicielskiej izby, twarda w uczuciu, szczera w płaczu czy śmiechu, zdrowo naiwna, zrobiła widza prostym, jak ona sama, rozgrzała go i ręce mu złożyła do dziękczynnego oklasku. Oklaski zdobyła i pani Czermańska, jakby stworzona do swojej roli, pierwszy raz naprawdę godna pochwał bez zastrzeżeń. Zastrzeżeń wymaga gra Dobrzańskiego — tych mianowicie, że na nią ni ma dość pochwał. Jego woźny z uroczystą wymową, poplątaną przez Bachusa, z miną sztywną jak akt sądowy, uświetnił poczet tych antycznych, spłowiałych już w barwie figur. Zamykał ich pochód przez scenę stylowy, świecący czarnymi atłasami żyd Kalinowskiego. I zrobiony według romantycznego przepisu „nieznajomy“, którego Neuman dobrze odciął od prostego, szewskiego otoczenia.

STANISŁAW MAYKOWSKI

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.